

# Kazimierz Kozłowski

---

## Literat - marynista, piewca ziemi i morza, Pomorza : Jerzy Pachłowski 1930-2012

---

Acta Cassubiana 15, 440-443

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Kazimierz Kozłowski**

## **Literat-marynista, piewca ziemi i morza, Pomorza Jerzy Pachlowski 1930–2012**

W 2010 r. Instytut Kaszubski i Archiwum Państwowe w Szczecinie przygotowały do druku książkę *Lech Bądkowski i Jerzy Pachlowski w Tygodniku „Ziemia i Morze”*. Wspólnie z prof. Józefem Borzyszkowskim poszukiwaliśmy w twórczości ww. literatów i publicystów elementów pomostu między życiem duchowym Szczecina i Gdańska, Pomorza. Redaktorów Bądkowskiego i Pachlowskiego można uznać za symbol współpracy, a nade wszystko zbliżonego myślenia o potrzebie nowego szerszego i głębszego niż wcześniej polskiego zakorzenienia nad Bałtykiem. Prof. Józef Borzyszkowski tak pisał o obchodzącym wówczas 80. rocznicę urodzin ostatnim z żyjących redaktorów tygodnika „Ziemia i Morze”, czyli o Jerzym Pachlowskim: „Wybitny szczecinianin, rodem z Krakowa, absolwent Instytutu Literackiego im. Gorkiego w Moskwie, przez wiele lat szczeciński rybak dalekomorski, a jednocześnie zdobywający wkrótce popularność i sławę pisarz-marynista, stał się z czasem głównym łącznikiem między Lechem Bądkowskim (jako jego kolega po fachu i przyjaciel), Gdańskiem i Kaszubami a Szczecinem i Pomorzem Zachodnim. Młodszy o 10 lat od L. Bądkowskiego, dziś [tzn. w maju 2010] może wraz z nami świętować swoje 80. urodziny. Pisarskie ostrogi zdobył już w latach 60. i 70. jako autor tomów opowiadań »Delfiny idą po wiatr« (1963), »Ryba i słońce« (1971), »Opowiadania morskie« (1970) i powieści »Wolanie horyzontów« (1977)”. Dalej prof. Borzyszkowski omawia ważniejsze publikacje zaprzyjaźnionych literatów, kończąc swój esej refleksją: „będąc w szczególny sposób związany z ziemią i morzem także Pomorza Zachodniego, ciesząc się z pośmiertnych sukcesów Lecha Bądkowskiego i faktu, iż dziś w 80-lecie urodzin Jerzego Pachlowskiego możemy mu zaśpiewać *Plurimos annos, plurimos...*”. Niestety, w kwietniu 2012 r. niespodziewanie nastąpił kres życia Jerzego Pachlowskiego. Zgodnie z jego wolą pochowany został na rodzinnym cmentarzu w Krakowie, obok prochów swojej matki. Znany literat szczeciński Artur Daniel Liskowacki, w 2012 r. na łamach „Kroniki Szczecina” dokonał oceny dorobku pisarskiego Jerzego, pisząc m.in.: „Książki Pachlowskiego były czytane bardzo chętnie.

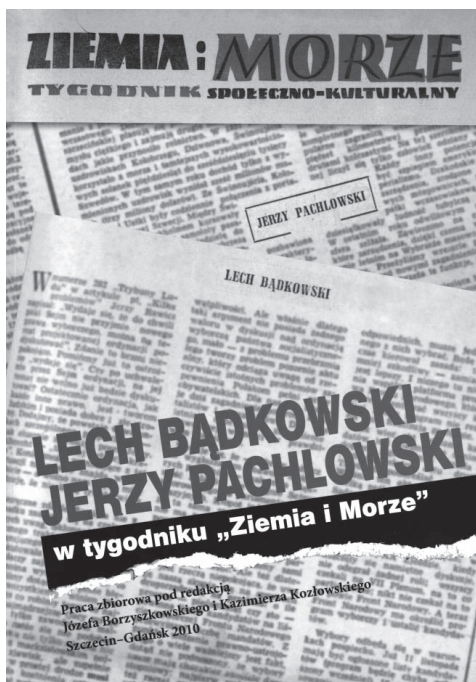


K. Kozłowski przy grobie śp. J. Pachłowskiego

Dowodem choćby Złote Exlibrisy przyznane pisarzowi za »Delfiny idą po wiatr« i »Wolanie horyzontów« przez czytelników Książnicy Pomorskiej. Za swą twórczość otrzymał też Nagrodę Miasta Szczecina (1980). Popularność Jego morskich opowieści wynikała może i stąd, że dobra marynistyka – a za taką uważano Jego pisanstwo, podejmując też wątki egzotyczne (Afryka), lecz wykraczające poza tanią konwencję »podróźniczą«, wyrażała wówczas wiele marzeń Polaków. Osaczonych przez siermiężną, zamkniętą na świat rzeczywistość PRL i tęskniących za konfrontacją z dalekimi »horyzontami«<sup>1</sup>. Dalej A.D. Liskowacki wspomina, iż Jerzy Pachłowski jako literat zamilkł w latach dziewięćdziesiątych, a potem wycofał się z życia społecznego w regionie. Taka postawa budziła zdumienie, „szczególnie jeżeli zważyć, że był wcześniej postacią aktywną środowiskowo – by tak rzec – obywatelsko. Jego tubalny głos towarzyszył wielu dyskusjom i sporom dotyczącym nie tyle już samej literatury, co kultury w ogóle, a z czasem życia społecznego i polityki”. Liskowacki wspominał też, iż Jerzy współtworzył Obywatelski Komitet Porozumiewawczy w Szczecinie, a jednocześnie napisał, iż ten literat „nie miał dobrej relacji z władzą po roku 1989, do której bez względu na jej konotacje partyjne, miał pretensje o zaniedbywanie kultury Szczecina”.

<sup>1</sup> A.D. Liskowacki, *Jerzy Pachłowski 1930–2012*, „Kronika Szczecina”, nr 30, Szczecin 2012, s. 196–197.

Przyjaźniłem się z Jurkiem Pachlowskim od 1970 r., gdy jeszcze pracowałem w Świnoujściu, z radością podejmowałem często odwiedzających to miasto literatów-marynistów Jerzego Pachlowskiego i Jana Papugę. Później, gdy już pracowałem i mieszkalem w Szczecinie, kilkanaście razy w roku spotykaliśmy się, także często przy udziale rodziny, aby rozmawiać o zachodzących przemianach, nadziejach i rozczarowaniach. Te ostatnie dominowały w myśleniu Jerzego w ostatnich dwudziestu latach jego życia. Stawał się coraz bardziej krytyczny w stosunku do mechanizmów determinujących przemiany społeczne w skali kraju i regionu, a nawet w szerszym globalnym odniesieniu. Wciąż przygotowywał się do spisania tych myśli i niewątpliwie rzucał je na papier, lecz nie oddał do druku. Sądzę, że w tym tekście warto przywołać fragment przygotowywanej książki „Oswojenie krajobrazu”, której fragment (napisany w 1979 r.) jako zapowiedź większej całości otrzymałem do druku i zamieściłem w wydawnictwie *Szczecin w dokumentach 1945*. Oto ten tekst: „Szczecin działa na wyobraźnię. Na swój niepowtarzalny sposób czyni nieobojętnym. Po wojnie prowadziły doń drogi z krańców świata. Nie tylko utarty w swoim czasie szlak na zachód – z Wileńszczyzny, Wołynia, Podola. Ale również – z Chin, Syberii, Ameryki Południowej, Australii, Szkocji; z kopalni Nadrenii, Pas de Calais, hut Westfalii i ze ścieżek wojennych wszystkich frontów. Kierowali się w te strony także ci obarczani poczuciem zbyteczności w przeludnionej wsi kieleckiej, Podkarpacia, miasteczek Wielkopolski. Z wypalanej do cna Warszawy – polskiego Jeruzalem – z popielisk którego wypędzono wszelkiego żywego ducha. Po kataklizmie wojny ciągnęli tulacze zewsząd, gdziekolwiek po świecie rozrzucił ich polski los. Przybywali tutaj, by znowu w ojczyźnie cierpliwie odbudowywać próg rodzinnego domu. Rozpocząć życie od początku w zgoła innym krajobrazie od tego, w którym wyrosli, którego nakazy pojmowali od dzieciństwa i umieli im podołać. Tu wielu musiało się uczyć wszystkiego od podstaw. Trzeba było uparcie i konsekwentnie przekształcać swoje przyzwyczajenia, nawyki, sposób myślenia. Nie było jednak ani odwrotu, ani innej drogi naprzód. Z ruin opuszczonych domów rodzinnych przynieśli wiarę, niektórzy rozpaczliwą, niektórzy niezłomną, że muszą podołać, że dadzą radę rozkozczyć się głęboko, rozgałęzić się wysoko na spalonej i okaleczonej ziemi,



podobnie jak nierzadko wypaleni i okaleczeniu w swoim wnętrzu byli oni sami”. Myślę, że i dzisiaj ten piękny tekst zasługuje na refleksję. Opowiedział mi też Jerzy przygotowywaną do druku książkę o tytule „Dwie jesienie jednego roku”. Gromadził materiały, a pewnie też napisał fragmenty tej planowanej książki, której bohaterami mieli być rybacy dalekomorscy czy też marynarze statków handlowych, którzy w ciągu jednego roku przeżywali (zmieniając kontynent) dwie wiosny czy dwie jesienie. Bardzo mi się to opowiadanie podobało. Jaka szkoda, że nie zostało ono nagrane.

Trudno byłoby dziś powiedzieć, że jesień życia Jerzego była pogodna, mimo wysiłku rodziny, a szczególnie żony Heleny, która z zawodu jest muzykiem, ale i poetką. Przyjaciół miał z czasem coraz mniej, tym bardziej więc cenił relacje z kolegami z Gdańska, a szczególnie z kręgu ruchu kaszubskiego, który bardzo cenił i propagował (dwukrotnie spotkał się w Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego także z moimi studentami, aby o tym mówić). Z ogromnym szacunkiem wspominał współpracę w redakcji „Ziemi i Morza”, szczególnie z Lechem Bądkowskim, a z kręgu szczecińskiego Franciszkiem Gilem. W pewnym sensie marzył o tym, aby być jego następcą w prezentowaniu etosu polskiego Szczecina. Wyżej przedstawiony fragment „Oswojenia krajobrazu” sugestywnie o tym świadczy.

Kończąc krótkie pożegnalne przypomnienie sylwetki Jerzego Pachłowskiego, warto skonstatować, że dobrze byłoby przeprowadzić kwerendę zarówno rękopisów, jak i jego drukowanej publicystyki poświęconej w głównej mierze morzu i Pomorzu.